

ZIEMIAŃSTWO NA LUBELSZCZYŹNIE VI

Bakalaureaty arystokraty, czyli dole i niedole dzieciństwa

Materiały VI sesji naukowej
zorganizowanej w Muzeum Zamoyskich w Kozłówce
w dniach 6–8 października 2016 roku

Pod redakcją
Huberta Łaskiewicza

Wydawnictwo Werset
Lublin 2017

**DZIECI NA KUCACH.
NAUKA JAZDY KONNEJ W ZIEMIAŃSKICH DOMACH
W POLSCE W XIX I W PIERWSZEJ POŁOWIE XX WIEKU**

Opowieść o nauce jazdy konnej w domach polskiej szlachty w XIX, a potem w wieku XX do czasów II wojny zacząć chyba należy od banalnego stwierdzenia, że jazda konna była dla ziemian codziennością i umiejętnością taką samą jak chodzenie, chociaż jej nauka związana była z wieloma emocjami zapamiętywanymi do starości (nauki chodzenia nikt nie pamiętał, więc i nie wspominał).

Bardziej poważnie rzecz ujmując, w kulturze i obyczaju nowożytnej Europy uprzywilejowaną warstwę stanowiło rycerstwo, a tych z kolei konnych wojowników wyróżnił przywilej posiadania i dosiadania konia; pośledniejsi walczyli pieszo. Rycerstwu przypisane zostały etyka i ceremoniał, które stworzyły swoisty styl życia, tak charakterystyczny później dla szlachty, która z rycerstwa się wywiodła, poprzez nadania ziemskie, jakie rycerze otrzymywali za swoją służbę przy boku władcy. Zresztą synonimem pojęcia szlachcic był w niektórych krajach „rycerz” – we Francji to *chevalier*, w Wielkiej Brytanii – *knight*, zaś w Polsce rycerstwem tytułowano ogół szlachty. W krajach niemieckich i monarchii Habsburgów synonimem szlachcica był wręcz „jeździec” – *Ritter*.

Do końca funkcjonowania w Polsce szlachty tym, co znamionowało właścicieli majątków ziemskich, było właśnie codzienne dosiadanie konia, jako formy przemieszczania się, rozrywki, myślistwa i sportu. Zresztą nie bez przyczyny utratę ziemskiej posiadłości (później przeniosło się to na ogólnie pojmowaną utratę społecznego znaczenia) określali Polacy jako „wysadzenie z siodła”, a szczególnie dojmującą degradację społeczną – „upadkiem z wysokiego konia”.

W Polsce nauka jazdy konnej już kilkuletnich dzieci wpisywała się przy tym nie w edukację, a w wychowanie, w pojęcie bardziej uniwersalne, odnoszące się do kształtowania postawy i obeznania z obyczajami przypisanymi szlachcie-ziemiaństwu. Jazda konna zaliczana była wręcz do kanonów staropolskiego wychowania, co poprzedniemu pojęciu nie przeczy, wręcz je uzupełnia. Oddaje to doskonale Aleksander Jełowicki, opisując wychowanie, jakie odbierał w domu rodzinnym.

Ojciec wychowywał nas po staropolsku. Od dzieciństwa hartował na zimno i gorąco; zimą i latem lataliśmy po podwórzu bez czapek, bez chustek na szyi, w trzewikach – uczyliśmy się strzelać z króciicy, z wiatrówki a potem ze strzelby;

biliśmy się w palcaty, jeździliśmy konno, a owe harce odbywaliśmy, co dzień przy śniadaniu i po obiedzie wobec zgromadzonych gości i jak najuroczyściej¹.

Dzieci szlachty jazdy konnej uczono w domu – miejscem nauki był najczęściej gazon przed domem, rzadziej maneż czy kryta ujeżdżalnia. Najczęściej naukę rozpoczynano w wieku 4 lat – w większości wspomnień ten wiek jest wymieniany jako moment, w którym dziecko siadało na własnego kuca. Uczone były przez rodziców, innych członków rodziny bądź oficjalistów – koniuszych czy stajennych, rzadziej w dzisiejszym pojęciu tego słowa trenerów. Nauczano według dowolnej metody. Czasami była to systematycznie zamierzona forma nauki, ale częściej dość intuicyjna, oparta na własnym wyniesionym z dzieciństwa doświadczeniu uczącego. Opisane przez Jełowickiego ceremonialne odbieranie kolejnych prób nabywania przez dziecko umiejętności, wręcz arkanów dla szlacheckiego stanu niezbędnych – fizycznego męstwa, jazdy konnej, fechtunku, strzelania jako formy polowania (te były w Polsce pod zaborami zaprawą do spodziewanej walki za Ojczyznę) – pokazuje, że w mniemaniu ówczesnych były to warunki *sine qua non* bycia szlachcicem.

Aleksander Jełowicki, urodzony w 1804 roku w Hubniku nad Bohem niedaleko Winnicy, w majątku jego ojca Wacława, uczony był zatem między innymi jazdy konnej, co miało miejsce około roku 1810. Jego wspomnienie, dotyczące poznawania owej umiejętności, jest najwcześniejszym znanym mi, ale i najobszerniejszym i najbarwniejszym opisem, stąd pozwolę sobie zacytować je obszernie.

Przyprowadzano dwa kucyki kasztanowate, z których jeden był mój, drugi mego brata Edwarda. Sadzano nas na te kucyki na oklep, dano cugle w ręce, pozamykano bramy od dziedzińca, żeby kuce do stajni nie uciekały, i dopiero pouczono nas, i dopiero wokoło dziedzińca jeden za drugim uwijaliśmy, a charty wybrykując i plątając się pomiędzy konie, im ochoty a nam strachu dodawały. Więc ja groziłem wrzeszcząc, że spadnę, a ojciec odpowiadał „Trzymaj się malcze za grzywę”. Wypociwszy się z godzinę, więcej od strachu jak od zmęczenia, zsiadałem z wielką radością, albowiem w dzieciństwie byłem wielki tchórz do konia. Nieraz przychodzi siadać na kuce, kuce dawno przed gankiem, goście dawno na ganku; wołają po wszystkich pokojach: Olesiu, Olesiu – aż po długim czekaniu wyciągają Olesia z agrestu, prowadzą jak zbiega; Oleś płacze ze wstydu i ze strachu, zaręcza, że spadnie; nic nie pomaga, wyśmiejają go, wyłają, i dalej na kuca. Aż wkrótce mój kuc zdycha. Donoszą mi ostrożnie o tym nieszczęściu i za to, że kuc zdechł dostałem w podarku nożyk. Niedługo używałem tej podwójnej uciechy. [...] Odebrano mi nożyk, a co gorsza powiedziano mi nazajutrz, że przyprowadzili nowego kucyka. [...] Oczywiście podług starego zwyczaju, zmykam do ogrodu, przypadam w krzakach jak zając; ale wytropili, wyciągają, prowadzą;

1. A. Jełowicki, *Moje wspomnienia*, Warszawa 1970, s. 8.

idę jak na ścięcie; daremnie obiecują cukierków i krócicę, daremnie rozpowiadają mi coś o Aleksandrze Wielkim i Bucefale; ja odpowiadam, że ja nie wielki, ale mały – „Toteż i Bucefał mały, siadaj malcze.” Sadzają [...] ja chcę stępa, koń w klus, a potem w czwał leci za drugim kucem wokoło dziedzińca; dziwię się, że nie spadam, nie rozumiem, że nie spadam [...] więc myślę sobie: spadnę przed gankiem to rozczulę papę i już nie będę więcej jeździł; krzyczę – Padam! padam! – i spadłem – kuc pobiegł; leżę – podnoszą mnie; patrzę, aż mnie nic nie boli i cały jestem. Ojciec mówi „widzisz żeś nie szklany”. Przyprawdzą kuca drugi raz „Siadaj malcze”. Musiałem, znowu jadę i myślę sobie, kiedy to nie boli spadać, to jeszcze raz spadnę – spadam znowu przed gankiem. Nic nie pomaga, sadzają raz trzeci [...]; jak zacznę trzymać a uganiać wkoło dziedzińca, jak się rozzuchwałę na koniu, tak dotąd nigdy już nie spadłem; odtąd jeździłem śmiało, potem wyszedłem na tęgiego jeźdźca, a tego dnia dostałem mnóstwo cukierków, krócicę i nowy huk².

Jak widzimy, był to trening, choć bezwzględny, to pokonujący lęki dziecka ze śmiechem.

Jełowicki podaje, że jeździł na oklep, zapewne później dostał siodło. W tym mniej więcej czasie 10-letni Leon Sapieha (ur. 1804) otrzymał w Teofilpolu od swej babki Teofili z Jabłonowskich Sapieżyny „kuca, ubranego w staropolskie siodło i rząd pozłacany, kamieniami wysadzany”. Jego starszej o pięć lat siostrze Annie, późniejszej Adamowej Czartoryskiej z Hôtel Lambert, babka podarowała „siodło damskie przykryte aksamitnym czaprakiem pąsowym, suto złotem haftowanym”³.

Dzieci Alfreda Potockiego z Łańcuta uczone były jazdy konnej przez najętych fachowców. Szczególnie kompletne zachowały się wydatki na naukę jazdy konnej najstarszego z synów pierwszego ordynata, Artura (ur. w 1816 r.). W 1824 zapisano „Expensy na konika Arthurka [...] za strzemiona dla Arthurka”⁴, „za baty dla stajennego Arthurka”⁵, „za uzdeczkę dla Arthura i trzęzle w Tarnowie kupioną”, „za munsztuk z szarego rzemienia dla Arthurka”⁶ i w końcu Anglikowi „Cogianowi od tresowanie konika i za dawanie lekcji Arthurkowi”⁷.

Z płatności tych wynika, że ośmioletniego Artura Potockiego uczono jazdy konnej z użyciem strzemion, co wykluczała ogólnie przyjęta metoda, z jaką spotykamy się w większości innych znanych i tutaj przytoczonych relacjach.

2. Tamże, s. 8–10.

3. Leon xiążę Sapieha, *Wspomnienia (z lat od 1803 do 1863)*, Lwów–Warszawa–Poznań b.r.w., s. 18.

4. AGAD, APŁ, 113/4, k. 39.

5. Tamże, k. 42.

6. AGAD, APŁ, 113/5, k. 13.

7. Tamże, k. 15. Jazdy konnej uczono także syna Adama Kłodzińskiego, nauczyciela „Arthurka”.



1. Wojciech i Tadeusz Kossakowie na kucach, Juliusz Kossak, 1866, za: K. Olszański, *Juliusz Kossak*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1988, il. 244.



2. Chłopczyk na kucu, Juliusz Kossak, 1866, za: K. Olszański, *Juliusz Kossak*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1988, il. 241.



3. Juliusz Tarnowski na kucu,
Juliusz Kossak, ok. 1871. Fot.
Zbiory Janusza Przewłockiego.



4. Nauka jazdy konnej, Juliusz
Kossak, 1852, za: T. Olszański,
Juliusz Kossak, Wrocław-War-
szawa-Kraków 1988, il. 52.



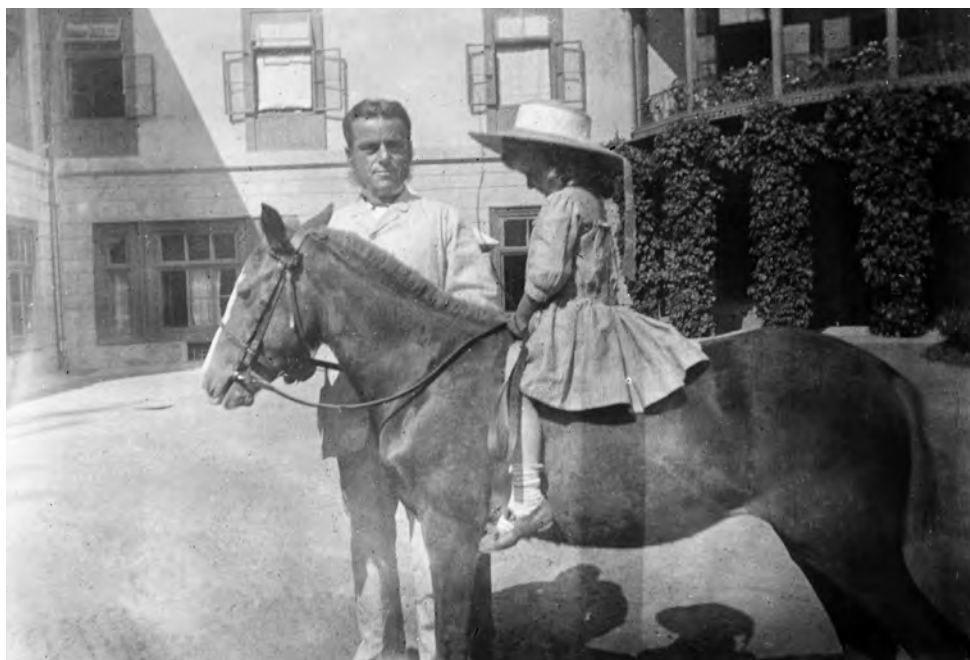
5. Amazonka.
Fot. archiwalna. Muzeum-
Zamek w Łańcucie.



6. Dzieci na kucach. Fot. ar-
chiwalna. Zbiory Krystyny
Kozłowskiej.



7. Helena Lubomirska na kucu, ok. 1893. Fot. archiwalna. Muzeum-Zamek w Łańcucie.



8. Jerzy Rafał Lubomirski na kucu, ok. 1893. Fot. archiwalna. Muzeum-Zamek w Łańcucie.

Stosowano bowiem, nie tylko w nauce, ale potem po opanowaniu tej umiejętności w jeździe konnej dzieci na kucach, jeżdżenie nie w siodle, a na kilkukrotnie złożonej derce zapinanej poprzęgiem, i bez strzemion, za to z wodzami, co czytamy w wielu relacjach. Zarejestrował to Juliusz Kossak, portretując w 1866 roku swych synów, bliźniaków Wojciecha i Tadeusza, oraz nieznanego chłopca. Chociaż nie zawsze. Niezwykle stylowy bowiem jest portret, już siedzącego w siodle, nie więcej jak pięcioletniego Juliusza Tarnowskiego, później pana na Końskich, syna Jana Dzierżysława z Dzikowa.

Zofię (ur. 1837), córkę Aleksandra Fredry, późniejszą Szeptycką i matkę greckokatolickiego metropolity Andrzeja, konno jeździć uczył w Beńkowej Wiszni pan Seweryn Drohojowski, przyjaciel jej ojca⁸. Píše ona bardziej o pierwszym oswojaniu dziecka z koniem niż o faktycznej nauce.

Brał [mnie] ze sobą na folwark i do stajni, a tam wsadzał „Wysoko, wysoko” na stare magdeburgi [...] lub na bułanego z czarnym pręgiem kuca Olesiowego [jej brata Jana Aleksandra urodzonego w 1829 r. – A. Ch.-K.], którego raz, raz jeden tylko, samej i na dworze potrzymać, tylko za trzeczke było marzeniem moim. Czasem sadzał mnie na koniu przed sobą⁹.

W 10 lat później – wspomnienie Zofii Fredrówny dotyczy około 1845 roku – Juliusz Kossak wykonał rysunek, na którym stary sługa jedzie konno trzymając przed sobą 4–5-letniego chłopca. Sytuacja wspólnej jazdy konnej dziecka usadowionego przed dorosłym, przywołana przez Zofię Fredro, jest jedną z dwóch spośród innych przywołanych przez mnie relacji, co jednak nie oddaje częstej praktyki i takich właśnie początków jazdy wierzchem. Jeszcze późniejszy jest portret Władysława (ur. 1853) i Witolda (ur. 1855) Zamoyskich, sportretowanych wspólnie w podobnym kontekście oswojania dziecka z koniem.

Annę Działyńską (ur. 1846), córkę Tytusa i Celiny z Zamoyskich, uczył jazdy w siodle, w Louchon w Pirenejach, wuj, generał Władysław Zamoyski, ojciec Witolda i Władysława. Generał obchodził się ze swą uczennicą dość szorstko – lecz z szybkim, dobrym skutkiem.

Jeździłam konno z wujem Władysławem – wspominała w pamiętniku Anna Działyńska, zamężna Stanisławowa Potocka z Rymanowa – z początku na strachu byłam niemałym, bo wuj po wojskowemu mnie uczył. Wsadziwszy na konia zajeżdżał z tyłu, konia mego podcinał, a ja musiałam się trzymać, jak mogłam, za grzywę czy za siodło, za nic w świecie zaś nie byłabym chciała przed wujem pokazać, że tchórzem jestem; dosyć też prędko nauczyłam się konno jeździć i zrobiłam nawet z Wujem i Mamą wyprawę na górę [...]. Były miejsca, gdzie

8. Służyli wspólnie w 11 Pułku Jazdy wojsk Księstwa Warszawskiego. Drohojowski był potem w 1848 roku w Gwardii Narodowej.

9. Zofia z Fredrów Szeptycka, *Wspomnienia z lat ubiegłych*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967, s. 38.

prawie prostopadłe konno pieliśmy się w górę, po schodkach w skałe wykutych [...] a zjeżdżając na dół położyć się zupełnie na końskim grzbiecie¹⁰.

Anna Potocka nie precyzuje niestety, w jakim jeździła siodle – epoka wskazywałaby na damskie, tym bardziej należy podnieść jej jeździeckie umiejętności.

Maria Grocholska, późniejsza Hieronimowa Sobańska (ur. w 1879 r.), w rodzinnych Pietniczanach niedaleko Winnicy na Podolu około roku 1885 uczona była jazdy konnej od razu w damskim siodle i to przez ojca. „Miałam damskie siodło zamuszone – specjalnie dla mnie sprowadzone [notabene wyściele nie siedziska zamuszone w damskich siodłach stało się normą – A. Ch.-K.]. Z początku jeździliśmy „na lince” [lonży – A. Ch.-K.] z papą, później już samodzielnie”¹¹. Maria Sobańska nie wspominała o swoim stroju do konnej jazdy. Píše za to o kuzynkach Brzozowskich z Popieluchów, długo przemieszkujących w Pietniczanach, i wspomina wspólne z nimi jazdy konne. „Maryńcia i Wilijka miały niebieskie amazonki, które mi się bardzo podobały”¹².

Znany fotografie dwóch małych amazoнок w stylowych długich kostiumach do konnej jazdy, niestety obie anonimowe – jedną ze zbiorów przeworskich, drugą z archiwum pani Krystyny Kozłowskiej. Ta z kolei przedstawia dzieci na kucach – amazoнокę i na dalszym planie chłopca. Fotografia została wywołana w zakładzie fotograficznym w Radomiu.

Również w damskim siodle uczyła się jazdy konnej w Strzelczyńcach nad Bohem koło Niemirowa na Podolu Anna z Chodkiewiczów (ur. ok. 1880), późniejsza Edwardowa Pruszyńska – matka Ksawerego i Mieczysława. „Konnej jazdy uczył mnie i moją młodszą siostrę Ninę starszy furman Iwan, uczył nas jeździć po damsku, czyli w amazoнокach siedząc bokiem na koniu”¹³.

Ona także pozostawiła w swych wspomnieniach własny wiersz „W Strzelczyńcach był raj dla dzieci...”, opisujący beztrudny, pełen zabaw, bezpieczny czas dzieciństwa w jej domu. Trzy zwrotki dotyczą interesującej nas materii i, jak się wydaje, oddają realia nauki konnej jazdy samej Anny Pruszyńskiej:

Była wtedy jeszcze modna
Wzmianki warta jazda konna
Dla panienki – niczym dama –
Amazonka i panama,
dla mucusy cukier.

Po tym wstępie już nauka,
Siedzieć prosto – cała sztuka!

10. Anna Stanisławowa Potocka, *Mój pamiętnik*, Kraków 1927, s. 33–34.

11. Maria z Grocholskich Hieronimowa Sobańska, *Wspominki nikłe*, Grodzisk Mazowiecki, 2002, s. 35.

12. Tamże, s. 16.

13. Anna z Chodkiewiczów Pruszyńska, *Między Bohem a Słuczą*, Wrocław 1991, s. 24–25.

W krąg maneżu brać na prawo
I rzecz łatwa, znów na lewo,
A nie bać się nic.

Postęp dalszy kłus w aleje
Odtąd coraz dalej, śmielej,
Pełnym kłusem w las i pola
Lecz na dużym koniu [...] ¹⁴.

Wspominany przez Pruszyńską mucyk wziął się od staropolskiego słowa *muc*, czyli *kuc*. W XIX i XX w. we wspomnieniach jest często używane to staropolskie określenie, a wręcz stosowane jako imię kucyka.

Doskonałym, unikatowym dokumentem obrazującym naukę jazdy na kucach jest zespół fotografii przeworskich z ok. 1893, które rejestrują naukę jazdy dwójki najstarszych dzieci księcia Andrzeja Lubomirskiego i Eleonory z Hussarzewskich – Heleny (ur. w 1886 r.), późniejszej Sierakowskiej, i Jerzego Rafała (ur. w 1887 r.). Dzieci mają jednego kuca i na nim pod opieką służącego, zawsze trzymającego kuca za ogłowie, uczą się jazdy konnej. Helena w krótkiej letniej sukni, czasami w kapeluszu, poza tym w zwykłym obuwiu, siedzi w damskim siodle (kuc ma wówczas pod siodłem czaprak z mitrą książęcą), zaś Jerzy Rafał, podobnie ubrany, na oklep bez derki i strzemion, ale z cugłami. Są to przy obecnym stanie badań jedyne znane, pochodzące z drugiej połowy XIX w. fotografie rejestrujące naukę jazdy konnej w polskim majątku. Znamy także oficjalną fotografię Heleny w siodle, już bez czapraka i nie w codziennej, a odświętnej – ale także krótkiej – sukni i w podobnym obuwiu, ze stojącym przed nią bratem.

Także w damskim siodle jedzie na kucu kilkuletnia Anna (ur. 1892), córka Grocholskich ze Strzyżawki na Podolu – Tadeusza i Zofii Zamoyskiej (córki Stanisława z Podzamcza). Fotografia pochodzi sprzed 1900 roku i ukazuje konny spacer całej rodziny w okolicach Winnicy. Wszystkie panie – matka i obie córki, jadą w damskich siodłach – Zofia oraz druga od lewej, na kucu, kilkuletnia Anna. O takich spacerowych kawalkadach, wówczas bardzo często urządzanych, wspomina Maria Hieronimowa Sobańska, zresztą bratanica Tadeusza Grocholskiego ze Strzyżawki ¹⁵.

Zupełnie inaczej było w Śmiełowie. Na fotografii pokazującej Marię Chełkowską z dziećmi i matką Zofią Donimirską tylko jej dwaj starsi synowie dosiadają kucy, zaś starsze córki, Bogumiła i Wanda, siedzą po męsku, do tego, na osłach.

Podobna, także wielopokoleniowa kawalkada przed pałacem w Krzeszowicach, znana z akwareli Juliusza Kossaka, pokazuje osiodłanego kuca, wierz-

14. Tamże, s. 31–32.

15. Maria z Grocholskich Hieronimowa Sobańska, dz. cyt., s. 41.

chowca najmłodszego syna Adama i Katarzyny Potockich, Andrzeja, późniejszego namiestnika Galicji. Akwarela datowana jest na rok 1872, rok śmierci Adama Potockiego, który w scenie krzeszowickiej uwidocznił został na siwym arabie. W rzeczywistości Kossak przedstawił sytuację wcześniejszą o lat kilka, z wszystkimi odpowiednio młodszymi osobami. Innym jeszcze spacerem, jaki namalował Juliusz Kossak, jest przejażdżka Zofii z Fredrów Szeptycznej z synem Andrzejem dosiadającym kuca.

Młodszy syn łańcuckiego ordynata Alfreda Józefa Potockiego i Marii z Sanguszków, już blisko 16-letni, Józef (ur. 1862), pozostawił informację o swojej nauce jazdy na kucach, chociaż musiały to być kuce większe, w typie konia huculskiego. W liście do ojca z połowy czerwca 1878 roku pisał: „[...] Kuce zastałem zdrowe zupełnie. Jeździłem już nimi kilka razy i zupełnie nie są słabe [...] pojedę jutro konno z Sobierajem [koniuszym łańcuckim – A. Ch.-K.], a od poniedziałku będę brał lekcje od wachmistrza w reitschule” [w ujeżdżalni pułku dragonów czeskich, jaki wówczas stacjonował w Łańcucie – A. Ch.-K.]¹⁶. Jego bratanek, starszy syn Romana Potockiego, Alfred Antoni (ur. w 1886 roku), w grudniu 1892 roku pisał matce, że jeździł konno w łańcuckiej zamkowej ujeżdżalni¹⁷. Obaj synowie Romanów, Alfred i Jerzy (ur. 1889), kuce otrzymali w prezencie od ojca rok wcześniej, latem 1891. Naukę jazdy pobierali jednak nie od Sobieraja, który wówczas bez zmian pracował w Łańcucie, a u grooma Harrego Seyda, Czecha z Pardubic zajmującego się ujeżdżaniem wierzchówek hrabiny i dawaniem lekcji jazdy w siodle jej synom. Alfred pisał do matki, także w listopadzie następnego, 1893, roku: „konno jeżdżę jak zwykle, tylko teraz w ujeżdżalni¹⁸. Ta informacja wskazuje, że było to wówczas stałe zajęcie siedmioletniego Alfreda, z tym że przy innej aurze konne jazdy odbywały się na świeżym powietrzu.

Jan Gawroński (ur. 1892), syn Stanisława z Ławrowa na Litwie suwalskiej i Heleny z Lubomirskich, pozostawił wzruszający opis swej nauki jazdy, jedyny taki pośród wszystkich tutaj przytaczanych, który zawiera relację tkliwego przywiązania małego jeźdźcy do swego kuca.

Ledwie chodzić zacząłem ojciec sadzał mnie przed siebie w siodle i tak razem galopował i przez przeszkody nawet sadził [...] Miałem lat pięć czy sześć, podsadzać mnie ojciec kazał na nieobjeżdżone, biegające po okólniku, trzylatki bez siodła ani cugli, polecał tylko by grzywy się trzymać. Po krótkiej chwili byłem już oczywiście na ziemi, by wstać i znowu się na konia najbliższego windować – i tak wiele razy z rzędu. Gdy miałem lat siedem dostałem własnego wierzchowca,

16. AGAD, APŁ, 2502, s. 7.

17. AGAD, APŁ, 3307.

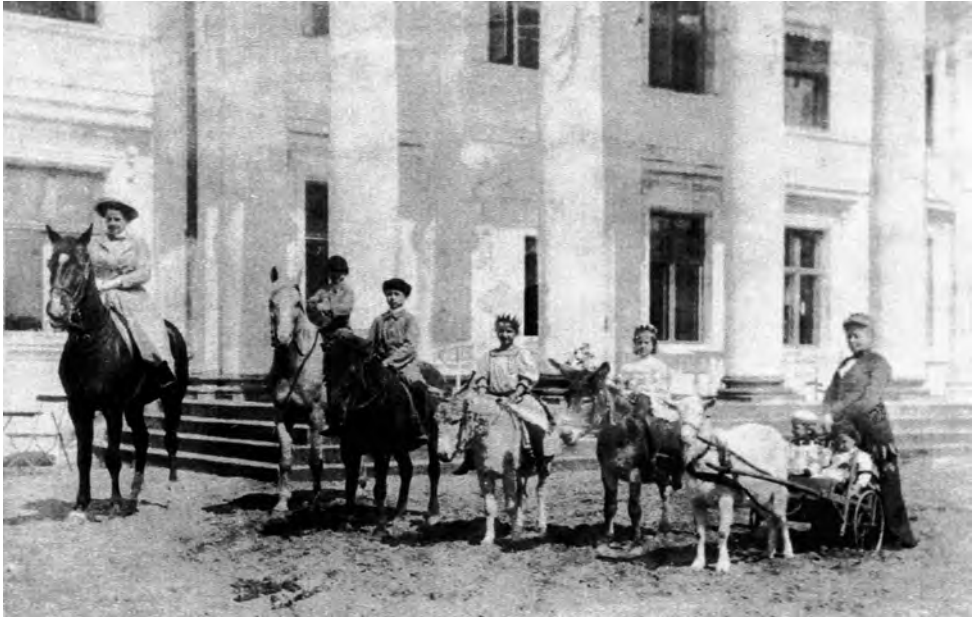
18. AGAD, APŁ, k. 105.



9. Helena i Jerzy Rafał Lubomirscy. Fot. archiwalna. Muzeum-Zamek w Łańcucie.



10. Tadeusz i Zofia Grocholscy z dziećmi, przed 1900 r., www.grocholski.pl/galeria/pop-up/5_78.jpg.



11. Maria Chełkowska z dziećmi i matką. Kartka pocztowa wydana przez Muzeum Adama Mickiewicza w Śmiełowie, oddział Muzeum Narodowego w Poznaniu.



12. Wyjazd na spacer w Krzeszowicach, Juliusz Kossak, 1872. Muzeum Narodowe w Warszawie.



13. Zofia Szeptycka z synem Andrzejem, Juliusz Kossak, 1873, za: K. Olszański, *Juliusz Kossak*, Wrocław–Warszawa–Kraków, 1988, il. 373.



14. „Tak zaczęliśmy” – trzyletnia Elżbieta Sapieżanka ze Spuszy na koniu, za: *Tak było... Niedemokratyczne wspomnienia Eustachego Sapiehy*, b.r.w., s. 18.



15. Jan Sapięha ze Spuszy, 8–9 letni, najstarszy z rodzeństwa, na kucu (obok siostra Eleonora). Fot. archiwalna. Muzeum-Zamek w Łańcucie.



16. Stanisław Tarnowski z Rudnika na kucu Hultaj, z rodzicami Hieronimem i Zofią z Zamoyskich. Fot. archiwalna. Zbiory Adama Tarnowskiego.

niewielką srokatą klaczkę, osławioną potem „kuckę”. Jeździłem oczywiście bez siodła i bez strzemion, na biało-czerwonym kraciastym czapraku, ściągniętym poprzęgiem. Z początku Szajner [stajenny – A. Ch.-K.] ją za pysk trzymał, ale wkrótce ją z konia na lince prowadził i już tak na pole wyjeżdżaliśmy. Kucka jednak tak się okazała godną zaufania, że wkrótce nas usamodzielniono i mogłem nawet na długie spacery sam wyjeżdżać, byłem najdokładniej z góry określił drogę, którą zamierzam zrobić „by wiadomo było, gdzie cię zbierać” – mówiła matka – „gdyby kucka sama do stajni wróciła”.

Jak wspomina Gawroński, to jednak nie on, a kucka

[...] obejmowała całe kierownictwo i wszelkie decyzje. Znała godziny i punktualnie się do nich stosowała, wiedziała, kiedy mamy wrócić i nigdy się nie spóźniała. Jakem czasem spadł, to czekała, bym się na nią znowu wygramolił. Gdy próbowałem przejścia, które się jej nie wydawało – gdzie na przykład było grząsko lub bagnisto – to zdecydowanie odmawiała, odwracając ku mnie głowę i starając się mnie przekonać, bym poniechał, a jeżeli się upierałem i próbowałem ją zmusić, to po prostu mnie zrzuciła, a potem czekała, bym na nią znowu wsiadł [...]. Potem mnie ojciec ze sobą zabierał, jak sam dla objazdu gospodarstwa konia dosiadał. Uciążliwe to były przejażdżki, gdyż mała kucka nie dotrzymywała kroku dużemu koniowi i musiała dreptać klusikiem, gdy on szedł stępa, co ją upokarzało i o zły humor przyprawiało, a mnie trzęsło bezlitośnie [...] Za to z zapalem gonila za chartami – nieraz pierwsza przed psami spostrzegłszy zająca, sama do gonitwy się zrywała. Kilka lat była mi codziennym towarzyszem, całe moje końskie wychowanie jej głównie zawdzięczam i wszystkie konie, które potem przez życie moje przeszły, nie zdołają nigdy zatrzeć tkliwych wspomnień o kucce¹⁹.

Paweł Sapięha z Siedlisk swe dzieci konnej jazdy uczył sam, najpierw na małym kucyku „Kubuś”, a potem, jak pisze jego żona,

[...] na większych kucach wedle metody hr. Széchényiego, która polegała na tym, że jeździec bez strzemion i cugli [na oklep na derce – A. Ch.-K.], nie trzymając się rękami, siedząc na kucu, ćwiczył się w klusie i w galopie, w końcu przy skokach w podrzucaniu i łapaniu piłki, z początku Elżbisia [Elżbieta ur. 1893] i Fredzio [Maria Alfred ur. 1896] szalenie się bali, mój mąż stawał w środku koła, trzymając lonżę i długi bat, gdy go podnosił, dech im w piersiach zamierał, ale w niedługim czasie nauczyli się i ta metoda dała im wielką pewność i doskonałe, mocne siedzenie na koniu²⁰.

Stanisław Cieński (ur. 1898), syn Tadeusza i Marii Dzieduszyckiej, w Pieniakach nad Seretem niedaleko Brodów, wspomina:

19. Jan Gawroński, *Moje wspomnienia 1892–1919*, Kraków 2016, s. 101–102.

20. Matylda z Windisch-Greatzów Sapięzyna, *My i nasze Siedliska*, Kraków 2002, s. 50.



17. Karol Colonna-Czosnowski na ośle, za: K. Collonna-Czosnowski, *Na łasce losu. Wspomnienia z lat 1939–1999*, Warszawa 2007, s. 12.



18. Roman Sanguszko na Grażynce w Podhorcach w 1910 r., Wojciech Kossak, za: T. Olszański, *Wojciech Kossak*, Wrocław–Warszawa–Kraków, 1988, il. 318.



19. Stanisław Potocki z Figą.
Fot. archiwalna. Zbiory prywatne.



20. Stanisław Potocki na Fidze.
Fot. archiwalna. Muzeum-Zamek
w Łańcucie.

zrazu na ujeżdżalni furmani, trzymając kuce na lonży, uczyli nas prawidłowo siedzieć na koniu – na derce, bez strzemion. Potem już na większych koniach odbywała się nauka jazdy w teren. [...] pierwszy raz na siodło wsiedliśmy po wstępnym egzaminie do gimnazjum w Pełkiniach, a więc po wielu latach nauki jazdy konnej. To nam wyrobiło dobry dosiad i właściwe prowadzenie konia. [...] Siostry nasze również jeździły konno, naturalnie po damsku [...]²¹.

Na oklep z cugłami jeździł Jerzy Odrowąż-Pieniążek (ur. 1890) w Tomaszowicach koło Lublina także około roku 1900. Píše, że

Za dobrą naukę oraz sprawowanie się dostałem kuca i zacząłem się szkolić w kunszcie jeździeckim pod opieką Sebastiana starego kawalerzysty, jeżdżąc na oklep, kierując wierzchowca cugłami i często trzymając się za jego grzywę dla utrzymania równowagi. W końcu dostałem siodło i już samodzielnie okrążałem gazon przed pałacem²².

Inną, zgoła amatorską metodą uczony był Andrzej Rostworowski (ur. 1899) u swoich kuzynów Oskierków w Wodowiczach koło Homla. Córki Ludomira Oskierki, 18-letnia Janina i 10-letnia Helena, jak wspomina, „sadyły mnie na kuca, każda trzymała za jeden lejc i potem batem po tylnych nogach. Kuc brykał – ja spadałem, sadzano mnie z powrotem i tak trwało godzinami w myśl zasady, że kto dziesięć razy nie spadł z konia, ten jeździć nie umie. Zresztą po pewnym czasie przestawałem spadać, poddając się chytrze rytmowi brykania i trzymając się grzywę”. Niemniej w rewanzu mały Andrzej, już w salonie chwyciwszy swe instruktorki za włosy, ślizgając się po podłodze, „jechał za nimi pół wisząc na włosach”²³.

Ze wspomnień dzieci dorastających już w wolnej Polsce pierwsze, które przywołam, pozostawił Seweryn Eustachy Sapięha ze Spuszy (ur. 1916), najmłodszy syn Eustachego i Teresy Lubomirskiej z Przeworska. Dotyczy ono wszystkich ich pięciorga dzieci.

Od maleńkości – napisał Eustachy – uczono nas wszystkich jazdy konnej. Zaczynało się od jazdy na małych siwych kucykach o wspólnej nazwie pupusiów, a były to Masiupajtis i Pas Toutafait. Jako czteroletnie brzdące usadzano nas na tych maleńkich wierzchowcach, a Procenko [stajenny – A. Ch.-K.] jedną ręką trzymał nas za nogę a drugą kuca za uzdę przy pysku.

Na fotografii widzimy nawet 3-letnią, najmłodszą ze spuszańskich dzieci, Elżbietę, na koniu prowadzonym przez wspomnianego Procenkę i nianię.

21. Stanisław Cieński, *Zamykam oczy i widzę*, b.m.w., b.r.w., s. 36.

22. Jerzy Odrowąż-Pieniążek, *Więcej niż świadek*, Warszawa 2007, s. 38.

23. Andrzej Rostworowski, *Ziemia, której już nie zobaczysz*, Warszawa 2015, s. 24.

Fotografia podpisana przez Eustachego „Tak zaczynaliśmy”. Dalej pisze on, że tak asekurowani przez Procenkę byli

[...] oprowadzani, aż do chwili, kiedy mogliśmy się sami utrzymać na kucach i wtedy Procenko jechał obok nas na klacze Białce i trzymał pupusia na postronku. W końcu każde z nas usamodzielniało się na tyle, że mogliśmy sami jeździć po parku i powoli wystawiać nos poza jego granice. [...] Ja jeździłem na niedużym koniku o pięknie brzmiącym imieniu Lampamponi. [...] Mimo zmiany koni musieliśmy zawsze jeździć na oklep, do co najmniej 9–10 lat. W celu ułatwienia dłuższych spacerów ze starszymi – wspomina dalej Eustachy – mieliśmy do kociów [jak nazywa derki – A. Ch.-K.] chytrze doczepione strzemiona²⁴.

Jako kolejną przywołać należy opowieść Elżbiety Radziwiłłówny (ur. 1917), córki ordynata nieświeskiego Alberta (Aby) Radziwiłła i Doroty Parker, zwanej w rodzinie Betką, jak jej cioteczna babka Romanowa Potocka. Pani Elżbieta Radziwiłł-Tomaszewska opowiedziała mi, że pierwszym jej wierzchowcem był kary kucyk w Łańcucie, gdzie jazdy konnej po męsku uczył ją kapitan Person. Potem w Nieświeżu miała niedużą – ale większą niż kucyk – izabelowatą Limonette, kupioną w Anglii – stajenny Anglik, który Limonette do Nieświeża przywiózł, był Elżbiety instruktorem. Potem, po sprzedaży Limonette, jeździła w Nieświeżu na Cipi²⁵.

Także jej kuzynka Izabella, zwana Ballalą (ur. 1915) – ich ojcowie byli braćmi – córka Karola Radziwiłła z Mańkiewicz, później Edmundowa Radziwiłłowa, wspominała mi, że swego pierwszego kuczka otrzymała w Łańcucie w prezencie na Boże Narodzenie. Kucyk stał pod choinką przetransportowany na pierwsze piętro windą. Nazywał się Łańcuś. Jeździła potem na nim w Mańkiewiczach²⁶.

Również pod choinkę na Boże Narodzenie w 1923 roku kuczka Hultaja otrzymali od rodziców Zofia (ur. 1917) i Stanisław (ur. 1918), dzieci Wandy z Zamoyskich i Hieronima Tarnowskich z Rudnika nad Sanem. Dzieci uczył jazdy konnej koniuszy Karol Kulpa²⁷.

Karol Colonna-Czosnowski (ur. w 1921) w rodzinnym majątku Pototurów na Wołyniu uczony był jazdy konnej, najpierw dosiadając osła pod nadzorem stajennego Stepana²⁸.

Karol Biliński (ur. 1925) w Szarpańcach niedaleko Sokala w województwie łwowskim naukę jazdy konnej rozpoczął zaś

24. *Tak było... Niedemokratyczne wspomnienia Eustachego Sapielhy*, b.r.w., s. 18.

25. Relacja Pani Elżbiety z Radziwiłłów Czartoryskiej-Tomaszewskiej.

26. Relacja Pani Izabelli z Radziwiłłów Radziwiłłowej i informacja Pani Krystyny z Radziwiłłów Milewskiej.

27. Informacja Pana Adama Tarnowskiego.

28. K. Colonna-Czosnowski, *Na łasce losu. Wspomnienia z lat 1939–1999*, Warszawa 2007, s. 12.



21. Stanisław Potocki ze stryjem, ordynatem Potockim. Fot. archiwalna. Zbiory prywatne.

na grzbiecie konia prowadzonego przez kogoś z dorosłych. Już wtedy dbano, abym od początku nauczył się prawidłowego dosiadu [...]. Kolejny etap nastąpił, kiedy mając pięć lat dostałem izabelowatą kucykę. Nazywała się „Mucka”. Pierwotnie założeniem było, że będę na niej jeździł w towarzystwie ojca. Te wspólne jazdy trwały krótko. Ojca i jego konie wierzchowe denerwował taki wleczony za

sobą „ogon”, co znacznie przyspieszyło moje usamodzielnienie. Odtąd wolno było mi jeździć samemu. [...] W tym czasie jeździłem jeszcze „na oklep”, czyli bez siodła. Nie mogłem więc przy wsiadaniu skorzystać ze strzemienia, a byłem jeszcze za mały żeby wskoczyć na kuca. Musiałem więc szukać jakiegoś podwyższenia. Najczęściej do tego celu służyły mi przydrożne skarpy, lub rowy, do których wprowadzałem Muckę²⁹.

Zdzisław Morawski (ur. 1927) z Małejwsi koło Grójca, syn Tadeusza i Julii z Lubomirskich, tak opisał swoją naukę jazdy w siodle.

Mieliśmy [miał siostry Klementynę, ur. 1923, i Marię, ur. 1933, i braci Stanisława, ur. 1925, i Kazimierza, ur. 1929 – A. Ch.-K.] kucyka, klaczkę złośliwą i twardą w pysku, na której drobniutki pan Józef Klepka, masztalerz i nasz mistrz jazdy konnej, wprowadzał dzieci w arkana tej trudnej sztuki. Przez pierwszy rok, jeszcze jako małe, może czteroletnie bąki, jeździliśmy na kucyku bez siodła i strzemion, tylko na złożonej we czworo derce przypiętej poprzęgiem, aby się nie zsuwała. Chodziło o wyrobienie sił w udach i łydkach, trzeba się było trzymać konia tylko siłą mięśni. Później, jako zaawansowani już uczniowie, dostawaliśmy wołokowe, dziecinne siodło ze strzemionami, a po następnym roku czy dwóch dosiadaliśmy dużych koni na normalnych skórzanych siodłach³⁰.

Na takim miękkim wołokowym siodle, ale bez strzemion, w 1910 roku sportretował Wojciech Kossak Romana Sanguszkę z Gumnisk (ur. 1901), syna Eustachego i Konstancji z Zamoyskich.

W odmienny sposób uczono jazdy konnej syna Tadeusza Giedroycia, senatora w II Rzeczypospolitej, z Łobzowa koło Dereczyna na Grodzieńszczyźnie. Michał Giedroyc (ur. w 1929 r.), dzisiaj historyk związany z Oxfordem, naukę jazdy konnej zaczął w wieku trzech lat, ale na typowym wierzchowcu.

[...] ojciec uważał – wspomina – że chłopcy nie powinni jeździć na kucach. Moim instruktorem był dawny sierżant kawalerii, który pracował u nas jako pomocnik rządcy majątku pana Dąbrowskiego. Mój wierzchowiec nazywał się Piorun, co było przesadą, ponieważ cechowała go wielka łagodność. Pamiętam, że czułem się na nim zupełnie bezpiecznie, choć robił na mnie wrażenie jego wzrost.

Za to jego siostry miały do nauki jazdy kucyka, klaczkę, która nazywała się Siwka³¹.

Staś Potocki (ur. 1932), syn Jerzego, młodszego brata ordynata Alfreda Antoniego Potockiego, który w międzywojniu był panem na Pomorzanach na

29. K. Biliński, *Koniec sielanki*, Kraków 1994, s. 180–181.

30. Z. Morawski, *Gdzie ten dom, gdzie ten świat*, Warszawa 1997, s. 28–29.

31. M. Giedroyc, *Na krawędzi krateru. Wspomnienia*, Kraków 2010, s. 19–20.

Wołyniu, i Suzanity Yturregui, miał w Łańcucie u babki i stryja srokatego kuca, Figę. Zachowało się kilka fotografii małego Potockiego przy i na tym samym kucu. Niestety, za zaginiony uznać także należy (choć łańcuckie obiekty wciąż wypływają) portret Stanisława na tym srokatym kucu, na którym na zamówienie babki Romanowej Potockiej namalował go Wojciech Kossak; w tle portretu był pałac myśliwski w Julinie. Portret ten trafił do Pomorzan, potem w czasie wojny do Łańcuta i przez ordynata Alfreda Antoniego Potockiego ewakuowany został na Zachód wraz z innymi ruchomościami.

Maryńcę (ur. w 1929 r.) i Romana (ur. w 1930 r.) Potockich, najstarsze dzieci Anny z Czetwertyńskich i Romana Potockiego z Antonin, który w międzywojniu miał Derażne nad Horyniem, uczył tam jazdy konnej przyjaciel ojca z wojska, rtm. Iwaszkiewicz, ale dość późno, bo zaczęły naukę w wieku 6–7 lat. Jeździły na lonży na maneżu, pomiędzy budynkami dwóch stajni na małych, gniadych arabach, bliźniętach Dzijdziga i Negus. Jak Pani Maria Reyowa opowiada, jako bliźnięta były dużo mniejsze. Drobniejsza i łagodna Dzijdziga była wierzchowcem Romana, Negus, większy i bardziej temperamentny, Maryńci. Kiedy miała 7–8 lat z powodu za słabo dopiętego popręgu wraz siodłem przekręciła się pod brzuch konia i spadła, co właściwie zraziło ją do dalszej nauki³². Jej brat za to jeździć uwielbiał. Kiedy w końcu 1939 roku – już z zajętego przez Sowieców Derażnego cudem uratowani przez Alfreda Potockiego – wraz z matką, babką Józefową Potocką i rodzeństwem znaleźli się na okres wojny w Łańcucie, Roman towarzyszył tam stryjowi w konnych spacerach. Ale skończył się i Łańcut, jak cały wiejski świat wraz z jego kulturą i tradycjami; także z domową nauką jazdy w siodle na kucach.

Za wszystkie opowieści, informacje oraz przekazane materiały bardzo dziękuję Pani Elżbiecie Radziwiłł-Tomaszewskiej, Pani Marii z Potockich Reyowej, Pani Izabelli z Radziwiłłów Radziwiłłowej, Pani Krystynie z Radziwiłłów Milewskiej, Pani Wandzie Gepner-Augustin, Pani Stanisławie Fleszar, Pani Krystynie Kozłowskiej, Panu Romanowi Potockiemu, Panu Januszowi Przewłockiemu i Panu Adamowi Tarnowskiemu.

32. Relacja Pani Marii z Potockich Reyowej.